Rok VI. Tarnów dnia 30-go listopada 1906 r. Nr. 22.




Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

# GŁOS ROLNICZY

**Pismo popularne, ilustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.**

PRZEDPŁATA ROCZNA przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 h., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polskiem 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem, przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50% rabatu.

Reklamacye nieopieczętowane są wolne od opłaty pocztowej. Termin reklamacyi dni 14.

**Numer pojedynczy kosztuje 25 hal.**

Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Dr. Likowski
**W POZNANIU (Posen).**

Galicyjskie Towarzystwo gospodarskie dotknięte głęboko niepowetowaną stratą niewygasłej pamięci szermierza dobrej sprawy

## Arcypasterza Stablewskiego

zasyła na ręce Waszej Biskupiej Mości wyrazy najgłębszego żalu i boleści.

Prezes:
*Stanisław Brykczyński* m. p.

# Rzecz o imporcie ze stanowiska hodowlanego i ekonomicznego.

Napisał Aleksander Nitkowski.

## Część II. Spostrzeżenia empiryczne.

(Ciąg dalszy).

Pragnę obecnie zwrócić uwagę na *istotny* powód *zwrotu* w hodowli, który teraz dopiero w Niemczech bywa w pismach peryodycznych zasadniczo omawianym przez powagi hodowlnicze i stąd wyłaniającą się pieczę, jaką nasi hodowcy, aczkolwiek ich liczba jest bardzo szczupła, gdyż żaden początek kolosem być nie może, otaczać zaczynają miejscowe bydło, inni znów zrywają z importem, chcąc bydło ras zastosować do miejscowych form życiowych z krwią i kością, jednem słowem umiejscowić. Do istotnych powodów trzeba sięgnąć daleko.

Niezaprzeczonym jest faktem, że u nas dawniej bardzo nędznie żywiono bydło krajowe, a na jakiś celowy chów i selekcyę nie zwracaliśmy wcale uwagi, a tem mniej nasz włościanin to czynił. Pamiętam czasy pańszczyźniane, w których na folwarkach hodowla bydła bardzo mało interesowała właściciela. Takie traktowanie hodowli nie mogło prowadzić do jej rozwoju, natomiast zaś prowadziło miejscowe rasy do zupełnego skarłowacenia tam, gdzie same warunki miejscowe ich utrzymać nie były w stanie. Tymczasem potrzeby i stosunki gospodarcze wymagały coraz więcej siły pociągowej, a zatem trzeba było powiększać ilość wołów, krowy zaś, wiązane na witkach, stały bez żłobów wzdłuż ścian, przedstawiając — że się tak wyrażę — terminem na dobie, okazy pauperyzmu zwierzęcego.

Chłop musiał powiększyć ilość sprzężaju, folwarczny zaś właściciel po zniesieniu pańszczyzny oglądał się za silniejszym wołem i lepszą krową, i rzecz prosta, wiedząc albo widząc za granicą silne woły i ładne krowy, zaczął sprowadzać skąd mógł lub gdzie zobaczył zwierzę rogate, które mu zaimponowało. Importował zatem bydło bez względu na rasę, a tem mniej na warunki, które rasę tę urobiły. Wyniki były rozmaite, rezultat zaś finansowy zawsze ujemny, a hodowla sama dawała hodowcom świadectwo zupełnej nieświadomości rzeczy, dziś zaś daje usystematyzowanej, nauką upolerowanej bezcelowości w działaniu. Lecz za to możemy wciąż się zachwycać, że mamy ładne bydło, możemy wciąż zachwalać i przynęcać kupców twierdzeniem, że wszelaki nasz produkt pochodzi po *importowanych* rodzicach, że nie dozwalamy żadnemu stworzeniu należycie się zastosować do naszej gleby rodzinnej i z zadowoleniem, a nawet z pewną pychą, zaręczamy, że wszelkie zastosowanie się do naszych warunków miejscowych będziemy wciąż zwalczali i psuli świeżym importem, wysyłając rok rocznie, bez końca, naszych inspektorów w kraje, które do naszego pod względem klimatu i roślinności są tak podobne i tak pasują jak ananas do kartofla.

Nadzwyczaj ciekawą argumentacyę w tej sprawie już nie u nas lecz w Niemczech daje profesor Schäfer, twierdząc, że powodem tej bezcelowej gospodarki były i jeszcze są trzy czynniki, a mianowicie:

I. Nieuctwo hodowlane.

II. Zmniejszająca się zawsze wydzielczość importowanego bydła.

III. Wybór rozpłodowego materyału.

O pierwszym czynniku nie potrzebuję nic mówić, w drugim zaś przytacza Schäfer przykłady z hodowli bydła frankońskiego i rozwija twierdzenia podobne do wypowiedzianych w pierwszej części niniejszej pracy, omawiające wpływ ziemi rodzinnej na hodowlę, trzeci zaś czynnik, chociaż wnosząc z tytułu, zdaje się być bez wielkiego dla nas znaczenia, jednakże pojedyncze cytaty obudzić mogą istotne zaciekawienie i dla strony tej mieć ważne znaczenie. Tak n. p. przytacza on słowa Leithigera: „Jeżeli przy imporcie nowa ojczyzna jest od dawniejszej odmienną w ujemnem znaczeniu, co się zwykle zdarza, to przeistoczenia nie dokonywują się w kierunku ulepszeń, lecz zwyrodniemia, które obniżają wszystkie przymioty zwierzęcia. Wielkość, kształty, ustrój głowy, skóry, a przedewszystkiem zdolność wydzielczą. Doświadczyłem, że w Hessyi bydło simentalskie przy dość silnem żywieniu w trzech generacyach tak zwyrodniało, że utraciło wszystkie zalety szlachetne oprócz wielkości, koloru skóry i śluzawic, a więc zginęło dobre zużytkowanie paszy, temperament i wytrwałość w pracy oraz mleczność, zarówno jak tłustość mleka“. Schäfer twierdzi, że to samo działo się i w Bawaryi i dlatego nastąpił tam zupełny *zwrot w hodowli*. Simentale importowane nie są w stanie w miejscowem bydle poprawić wagi, wielkości, zdolności opasowej, wczesnej dojrzałości i lepszego zużytkowania paszy dlatego, że warunki bytu są odmienne, czyli, że gleba rodzima stoi temu na przeszkodzie.

Niemniej dosadnie illustruje stosunki hodowlane w Bawaryi Feliks Hoesch z Neukirchen, bezsprzecznie jeden z najdzielniejszych hodowców w Niemczech. Zarówno wytrawny praktyk, gospodaruje osobiście w Neukirchen, jak zdolny teoretyk i wybitny działacz społeczny.

Wyrzekł od przed dwoma laty, zdając sprawozdanie z wystawy inwentarza w Monachium te pamiętne słowa: „Bawarya w ubiegłym stuleciu musiała wobec niejasnych poglądów na hodowlę, ciężko wywalczać swój byt, tak samo, jak każdy inny kraj niemiecki. Był to czas, w którym przy zaniedbanej i nieumiejętnie prowadzonej hodowli, chowało się miejscowe bydło z dnia na dzień z pewną niechęcią, albowiem nie dawało dochodu, nic więc dziwnego, że podziwiano importem z sąsiedniej Szwajcaryi słynące obory, które wyglądem imponowały, a które w Szwajcaryi uzyskały wdzięczne kształty, wielkie rozmiary i cenne przymioty użyteczności. Zapomniano i nie uznawano zupełnie tego pewnika, że podniesienie przymiotów użyteczności bydła, *nie przez import*, *nie przez krzyżowanie z obcemi rasami się osiąga*, *lecz tylko przez umiejętność hodowniczą*, *przez podniesienie kultury ziemi i pastwisk*, *przez przystosowanie uszlachetnionego bydła do miejscowych form życiowych*, *odpowiednich klimatowi i roślinności danej okolicy*.

Rozpatrując pięćdziesięcioletnią działalność na polu hodowli przy spokojnej rozwadze, acz nasuwa się pytanie, na jak wysokim szczeblu stałyby dzisiaj rasy i odmiany bydła krajowego w Bawaryi, gdyby przez cały ten okres poświęcono im tyle pieczy co dziś i gdyby hodowcy z tem

jasnem zrozumieniem rzeczy byli je zorganizowali tak, jak się to stało w ostatnim lat dziesiątku. Ale nie dosyć tego. Im więcej importowano bydła z Simentalu, im umiejętniej je hodowano, im więcej mu poświęcano kapitału i pracy, im dokładniej czyniono selekcyę przy wyborze osobników rozpłodowych, tembardziej zaniedbywano hodowlę bydła krajowego". Tyle pan Hoesch. Nic dziwnego że hodowcy w Bawaryi, przylegającej do Tyrolu i posiadającej część Alp Algauskich, rzucili się z pospiechem do gotowej wysoce kulturalnej rasy z okolic Zweisimmen, Emental i Erlenbach, tembardziej, że klimat i warunki nie wydawały im się tak dalece odmienne, żeby sprawa zaaklimatyzowania bydła simentalskiego miała być trudną w Bawaryi. Mimo to, na ówczesnej wystawie podzielono w Monachium bydło na 9 grup, z których jedna była czystej krwi simentalskiej, druga wytworem krzyżowania z simentalskiem miejscowego bydła, a siedm grup należało do bawarskich odmian, a mianowicie:

1. Bydło algauskie i Murnau-Werdenfelserskie, 2. Bawarskie czerwone (Vogtlendery i Sechsaemtery). 3. Żółte frankońskie. 4. Glan-Donnersberger, 5. Pincgauskie. 6. Morągowate Ansbach-Triesdorf i 7. Kellheimer.

Wszystkie te odmiany w danych miejscowościach posiadają *wyższy* stopień użyteczności, niż rasa importowana. Czy okoliczności te nie są jasną wskazówką dla nas? W Bawaryi, okolice posiadające własne odmiany bydła krajowego, mają odrębne warunki od innych okolic i przez te warunki są zmuszone do ujęcia w prawidłowy system hodowli miejscowej odmiany bydła, nie posiłkując się zupełnie simentalskim importem. Tymczasem nasze warunki mają być identyczne szwajcarskim, lub do nich podobne, czyli one muszą być „par force". A więc import ma wciąż nasze kieszenie bezpotrzebnie wypróżniać? Ze względu tego bezustannego czerpania ze Szwajcaryi, tej rzekomej konieczności wiecznie trwać mającej, nasuwa się mimo woli pytanie, czyby nie wypadało tutaj użyć lapidarnych wyrazów: „chińszczyzna, czy śmieszność?" Bo co innego bydło sprowadzić, mieć, hodować i umiejscowić je (jeżeli się wogóle zaaklimatyzować pozwoli, nie tracąc swych przymiotów), a co innego znów psuć nowym importem przeistoczenia już dokonane na podstawie wpływu środowiska, jakiemu każde zwierzę, wprowadzone w inne warunki życiowe, ulegać musi, tem bardziej, że przeistoczenia w świecie zwierzęcym i roślinnym, nawet w ojczystym kraju ustawicznie, aczkolwiek nieznacznie się dokonywają.

Ale przytoczyć tu muszę jeszcze parę ciekawych uwag sprawozdawcy z wystawy monachijskiej, który rzekł dosłownie:

„Gdy przed kilku laty rozpoczęły się wystawy wędrowne niemieckiego Tow. rolniczego i hodowcy z północy, mieli sposobność zapoznawać się z rasami południowych Niemiec, a szczególnie z bawarskiemi, badeńskiemi i wirtemberskiemi, jeden z krytyków, pochodzący z północnych Niemiec, wyraził w poważnym organie peryodycznym zdziwienie, że południowe Niemcy przysyłają rozmaitego kalibru rasy na wystawę, zamiast zadowolić się rasą simentalską, jako wysoko kulturalną, lub wytworem krzyżowania z nią; mówił on: „poco odgrzebywać te krajowe rasy i raseczki, dzieje się to jedynie dla mody, gdyż innego nie widzę powodu". Krytyk ten był

snadź krótkowidzem. Gdyż sprawa ta przedstawia się zupełnie inaczej, aniżeli autor ją osądził. Przedewszystkiem my, hodowcy z północy, nie mieliśmy wcale sposobności zapoznania się z właściwościami i własnościami bydła chowanego na południu i nie wiedzieliśmy, że po hurtownym imporcie simentalów do Bawaryi, okazały się niektóre miejscowości tak nieodpowiednie dla hodowli bydła simentalskiego, że przymioty tego bydła w nich się obniżały, przy nadaniu zaś właściwej organizacyi hodowli bydła krajowego, przymioty tegoż się spotęgowały, dzięki czemu importowane simentale wobec konkurencyi zostawały zepchnięte na drugi plan przez bydło krajowe, skutkiem oddziaływania miejscowych warunków, sprzyjających więcej krajowej rasie, jako przez nie urobionej. A więc to nie jest odgrzebywaniem przez zaściankowy patryotyzm ras i raseczek, lecz tylko aktualną potrzebą. Trzeba umieć patrzeć. Niezaprzeczonym jest faktem, że pomimo dążności do dowolnej hodowli na zasadzie osobniczej wydzielczości przy pomocy wszelkich środków, prowadzących do podwyższenia przymiotów użyteczności, bądź przez krzyżowanie, bądź za pomocą czego innego, jedynie przez hodowlę *„rasy“ trwałość postępu i zapewnienie tego, co się już osiągnęło, tylko wtedy i tam się uzyska, gdzie tysiące drobnych hodowców, w zagrodach włościańskich bydło hoduje i chów stale podtrzymuje.* Jeżeli więc w jakiejś okolicy okazała się potrzeba krzyżowania i przekształcenia hodowli bezrasowej, będący na czele kierownicy powinni energicznie się wziąć do dzieła, jednakże działalność swą tak prowadzić, aby ustalenie typu i zaaklimatyzowanie zupełne *całej hodowli* uskutecznionem zostało. Widzimy, że anglik hodowlę zastosowywa do każdej miejscowości. Jakkolwiek tylko z opisów znam angielską hodowlę, jednakże zdaje mi się, że system hodowli bydła w Bawaryi nie niżej stoi, aniżeli w Anglii, pomimo że ten niewielki pas niemieckiego kraju posiada u siebie wiele odrębności i skrajne różnice w żywieniu, utrzymaniu i użytkowaniu bydła, a stąd musi posiadać różnorodne rasy. Dzięki jedynie gospodarstwom chłopskim, cenne te rasy południowych Niemiec się utrzymały, chociaż były w zaniedbaniu, a przez hodowców większej własności nawet maltretowane wobec mody importu. Błogosławieństwo uzyskanego w wysokim stopniu zużytkowania paszy przy hodowli oryginalnych ras importowanych, staje się przekleństwem dla renty, jeżeli się zarzuca współzawodnictwo drugorzędnym obwodom hodowlanym pod względem szlachetności kształtów z oryginalnymi osobnikami na wystawach. Ambitny hodowca zostaje popchnięty do takich nakładów, które nie wytrzymują rachunku w jego hodowli, a smutne są skutki, jeżeli przy ustawicznych próżnych usiłowaniach wpadnie we wręcz skrajne przeciwieństwa i znienawidzi to, co przy rozważnem zużytkowaniu mogłoby mu wyjść na dobre. Tym okolicznościom trzeba przypisać, że w niektórych obwodach hodowlanych, zwłaszcza hodowcom na północy Niemiec, brakuje wytrwałości, stałego systematu i jasności woli, t. j. wyraźnej celowości“.

Z pewną niechęcią przytaczam tutaj słowa tego znakomitego hodowcy z Neukirchen, albowiem niemiłą jest dla nas ta cała afera, hakatyzmem wiejącą, lecz mimo woli, nie mogę tych cennych myśli chować pod korcem, bez względu od kogo one pochodzą, i nie mogę również nie powtórzyć

zdania doktora Probsta, umieszczonego w zeszłym roku w jednem z niemieckich pism peryodycznych, a mianowicie: „usiłowanie hodowców nie powinno być skierowane koniecznie ku produkowaniu *wyborowych* zwierząt, tak zwanej elity. Elita rzadko się wychowywa, choćby w najlepszych oborach, wychów jej zaś jest kosztowny, a dziedziczność *bardzo niepewna*. Dobry materyał *średni* jest stosunkowo tańszy, łatwiejszy do wyprodukowywania, a bezsprzecznie przynosi przeciętnemu hodowcy większe zyski, aniżeli ustawiczne za pomocą importu ubieganie się za nigdy nie doścignionem stadem idealnem wyborowych osobników, jakimi się zachwycamy w górach Alpejskich i nizinach nadmorskich.

Od stosunków bawarskich przejść mi wypada do śląskich. Schäfer twierdzi, że bydło śląskie daje ostrzegający przed importem przykład. Prawie przez cały wiek ubiegły, a więc prawie przez lat sto krzyżowano czerwone śląskie bydło z najrozmaitszemi rasami, używano szwyców, holendrów, fryzów, oldenburgów, shorthornów, wilstermarszów, anglerów i scheinfeldrów. Wynikiem tego bezcelowego mieszania ras było zapełnienie obór folwarcznych bydłem szaro-papużastem rozmaitych typów, bez żadnej wartości rozpłodowej i ze słabą w każdym kierunku wydzielczością. Przeważna część włościan zatraciła przez naśladowanie dworów cenny typ czerwonego bydła śląskiego. Hodowcy w większej własności, widząc zwyradnianie się swych obór, zaprowadzili hodowlę czystej krwi rozmaitych ras szlachetnych za pomocą importu. Oprócz obór zarodowych, które jedynie ze sprzedaży buhajów osiągały wysokie zyski, właściciele stad niezarodowych, płacąc drogo za materyał zarodowy czystej krwi, nie odnosili ze swej hodowli pożądanego dochodu. Centralny związek rolniczy Śląska zajął się więc zbadaniem tej sprawy i po wielu naradach przyszedł do wniosku, że należy wziąć w opiekę miejscową czerwoną rasę śląską, aby ta z czasem zastąpiła bydło ras importowanych, Schäfer zdając z tej pracy relacyę, tak pisze: „Cel śląskich aspiracyj hodowlanych polegał na wytwarzaniu w wielkich majątkach licznych obor zarodowych rasy miejscowej, w mniejszych zaś starano się tylko o produkcyę wołów roboczych i jałowic cielnych na sprzedaż. Tworzono też liczne stacye buhajów. Rezultat dziś już jest widoczny, bo Śląsk nietylko produkuje tyle wołów, ile potrzeba na miejscową konsumcyę, lecz zaczyna pod względem eksportu wołów rywalizować z Bawaryą. To co śląskie chłopy straciły przez naśladowanie większej własności, obecnie sowicie im się wynagradza“. Ta sama historya rozegrała się z bydłem Harz, Glan i Donnersberg w południowych Niemczech. Czy nie powinniśmy więc brać przykładu ze Śląska i Palatynatu? Czy nasze warunki są odpowiedniejsze do hodowli czystej krwi ras zagranicznych i wiecznego importu? Zapewne że nie. Z tego tytułu zwracam uwagę wszystkich hodowców nieuprzedzonych, że posiadamy cztery cenne rasy polskie, któremi jak najprędzej i najenergiczniej zająć się trzeba, t. j. białogrzbiety nadwiślańskie, czarne nadnarwiańskie i nadbużańskie i czerwone polskie.

C. d. n.

# Wady mleka i ich przyczyny.

Wada klejkości czyli ciągliwości mleka pochodzi z rozmnożenia się w mleku, a w dalszym ciągu w mleczarni i naczyniach, pewnych drobnoustrojów, które pochodzić mogą: 1) z paszy, 2) ze ściółki i kału, 3) z choroby wymienia krowy. W tym razie trzeba najpierw zbadać, czy kiszonki i inne pasze, zadawane krowom, są dobrze przechowane, to jest, czy nie daje się czuć powonieniem zbyt silny zapach kwasu octowego zapach gorzkiego masła lub czy nie są zapleśniałe i w takim razie tych źle przechowanych pasz nie spasać. Zrobić również próbę, spasając znacznie mniejsze ilości kiszonki, bo nawet zdrowa, spasana w zbyt wielkiej ilości, może źle na skład mleka oddziaływać. Zbadać dalej, czy ściółka, używana pod krowy, jest zdrową, a nie stęchłą i zapleśniałą, w takim razie zastąpić ją ściółką i zapleśniałą, w takim razie zastąpić ją ściółką zdrową, to jest zdrową słomą z dodatkiem suchego miału torfowego. Następnie trzeba wziąć próby mleka, od każdej krowy oddzielnie, w naczynia przedtem nadzwyczaj starannie wymyte i wyparzone, by się przekonać, czy wada mleka nie pochodzi od jednej krowy chorej, która swem mlekiem zaraża całą ilość udojonego mleka. Po dojściu przyczyny, trzeba przedewszystkiem takową usunąć, a jednocześnie przystąpić do zupełnego odkażenia (dezynfekcyi) obory, mleczarni, jak również wszystkich statków, używanych do mleka w sposób następujący. Nawóz z obory do czysta wywieźć, najlepiej odrazu na pole; podłogę, żłoby i drabiny wyszorować za pomocą szczotki i gryzącego ługu, zaś ściany i sufity, oczyściwszy z pajęczyny i kurzu, wybielić dwa razy mlekiem wapiennem; toż samo zrobić z podłogą, żłobami i drabinami po wyschnięciu.

Jeżeli w oborze niema podłogi, trzeba ziemię z pod nawozu, przynajmniej na dwa szpadle, wywieźć najlepiej na łąkę lub kupę kompostową, a natomiast nawieźć świeżej ziemi, lub pozostawić oborę, tak pogłębioną o ile na to pozwoli podmurówka i podwalina obory.

W mleczarni trzeba wszystkie statki wyszorować porządnie popiołem lub miałkim piaskiem, następnie wyparzyć i wyszorować wrzącym ługiem sodowym lub potasowym, który można sobie samemu ze świeżego popiołu drzewnego przygotować.

W dalszym ciągu, jeżeli woda, używana do płukania statków, nie jest bez zarzutu pod względem czystości i smaku, to radzę nigdy nie płukać statków wodą zimną, lecz przegotowaną, a najlepiej wrzącą, naczynie tak popłukane, jest w kilka minut po wylaniu wody suche. Wszelkie statki, używane w mleczarni, po wymyciu, trzymać na dworze w miejscu przewiewnem, a samą mleczarnię obmyć, tak ściany, jak sufit i podłogę, wyszorować również gorącym ługiem, a po wyschnięciu dwa razy wapnem wybielić. Jeżeli podłoga w mleczarni jest z desek, a przytem niezupełnie szczelna, najlepiej zastąpić ją posadzką z dobrze wypalonej cegły, kładzionej na płask, a szpary zalać rzadkim cementem. Wszelkie statki drewniane do mleka, jak: szkopki, szafliki, cebry i konwie, zastąpić najlepiej statkami z blachy angielskiej, jedna tylko kierznia może być drewniana i takową po każdorazowem użyciu i wyszorowaniu wystawiać trzeba otwartą na dwór.

W końcu nadmieniam, że wady mleka, jak ciągliwość mleka, mleko niebieskie, mleko żółte, mleko czerwone, mleko gorzkie, warzenie się mleka, fermentacya mleka, wstrętny smak i zapach mleka, pochodzą jedynie i wyłącznie z drobnoustrojów, które rozmnażając się w mleku, te wady powodują. Te drobnoustroje znajdują tylko tam grunt najodpowiedniejszy do swego rozwoju, gdzie oprócz przyczyn wymienionych z początku pod Nr. 1, 2 i 3-im, brak dostatecznej czystości w oborze i mleczarni, dlatego śmiało powiedzieć można, że aby nie mieć wad mleka, trzeba, by przy niem panowała czystość, czystość i jeszcze raz czystość.

Oprócz przytoczonych powyżej sposobów walki z wadami już w mleku się pojawiającemi, podajemy tu sposoby, które stale stosowane, tych wad do mleczarni nie dopuszczają, a temi są: 1) czyszczenie krów zgrzebłem i szczotką, szczególniej tych części krów, o które dójka w czasie doju opiera głowę, skutkiem czego brud może spadać do skopka; 2) obmywanie rąk dójek przed dojem tak, aby i paznogcie były czyste, co najlepiej uskutecznia się za pomocą małej szczoteczki i mydła; 3) obmywanie strzyków i wymion przed dojem ciepłą wodą; 4) zdajanie pierwszych paru strzyknięć mleka na ziemię, ponieważ resztki, pozostałego w strzykach mleka, rozkładają się w ciągu czasu od jednego udoju do drugiego; 5) wynoszenie jak najprędsze mleka udojonego z obory do piwnicy lub mleczarni; 6) chłodzenie mleka jak najspieszniejsze do 10° R. i to nie w oborze, lecz w oddzielnym, przewiewnym budynku lub mleczarni.

---

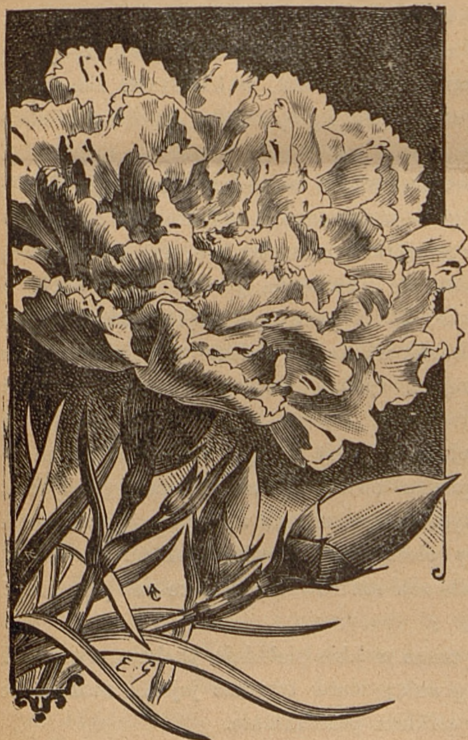
# O pojeniu bydła w zimie.

W miejscowościach, gdzie są głębokie studnie lub głębokie żórawie, tam woda tak zimą jak latem ma prawie jednakową ciepłotę, i takiej wody można bez obawy złych następstw używać do pojenia krów i jałowizny. Baczyć trzeba tylko, by krowy czy jałowizna, pojone były nią zaraz po napompowaniu, czy też zaczerpnięciu wody z żórawia, a to dla tego, by na mrozie ta woda zanadto się nie wyziębiła. Pozostałą w korycie wodę należy zaraz po napojeniu dobytku wypuścić, aby nie dozwolić do zamarzania w korycie, co nietylko przyczynia niepotrzebnej roboty przy wyrąbywaniu lodu, lecz psuje koryto, a pozostały na dnie lód wyziębia wodę na drugi dzień przy pojeniu.

Inaczej rzecz się ma, gdy gospodarz zmuszony jest używać do pojenia dobytku w zimie wody, pochodzącej z płytkich studzien, rzeczki, strumienia lub stawików czy bagienek. Woda taka stanowczo źle wpływa na zdrowie bydlęcia, powodując częste przeziębienia i inne choroby, między innemi może sprowadzać poronienie u krów, a to z tego powodu, że w czasie mrozów jest za zimną. Nietylko w tym kierunku woda taka źle działa, lecz sprowadza znaczne straty w udojach mleka, przez silne oziębianie wnętrzności bydlęcia, które po napojeniu trzęsie się jak w febrze, i dużo musi spotrzebować paszy na wyrobienie w sobie straconego ciepła, zamiast użyć tę paszę na wytwarzanie mleka lub na żywienie noszonego cielęcia.

W takich miejscowościach, gdzie jest do użytku tylko woda bardzo zimna, dbały o swój dobytek gospodarz dobrze zrobi, używając do pojenia wody grzanej. Można to zrobić w sposób niekosztowny. Mianowicie, jeżeli kto ma parę lub kilka krów, to może sobie, gotując obiad, nastawić sagan przy ogniu i zagrzać wodę, potem zaś w kubełku sparzyć parę funtów otrąb pszennych grubych, a dobrze będzie, gdy doda do tego ze 3 — 5 ziemniaków lub brukwi gotowanej i rozgniecionej. Do tak wymieszanej zupy dodaje się trochę soli i zimnej wody tyle, by pójka ręki nie parzyła, i podaje do picia krowom wycielonym, krowom zaś cielnym i jałowiznie, można dawać ciepłą wodę bez dodatków. Jeżeli ktoś ma krów więcej, ten do grzania wody musi sobie sprawić kociołek z paleniskiem, zwłaszcza, że będzie go mógł użyć także jako parnika do gotowania ziemniaków lub innej paszy.

# Goździk.



Goździki można rozmnażać z nasienia, z odkładów i przez dzielenie krzaczków. Z nasienia rozmnażamy przedewszystkiem te, które kwitną jeszcze w tym samym roku n. p. Margaretki, goździki chińskie, cesarskie i strzępiaste. Nasienie zasiewa się do inspektów w miesiącu marcu lub kwietniu, a potem wysadza na kwietnik.

Goździki, które wydają piękne kwiaty i które chcemy dalej hodować t. j. rozmnażać najlepiej będzie prowadzić metodą odkładania.

W tym celu naokoło krzaczka nasypuje się ziemi, poczem pędy, które nie kwitły, rozłupuje się na długość jednego międzywęźla i tę część przykulkuje się do ziemi tak, ażeby rana była w ziemi otwarta. Utrzymanie wilgoci przez skrapianie przyczyni się do prędkiego zakorzenia się odkładów, które po oddzieleniu od rośliny matecznej, przesadzamy na grządkę.

# Drobiazgi.

**Lampy naftowe.** Że lampa często kopci i źle się pali, temu niekiedy winna jest zła nafta. Ponieważ jednak nafta jest tania i łatwo jej w każdem miasteczku dostać można w dobrym gatunku, więc częściej nieumiejętne i niedbałe obchodzenie się z lampą jest powodem jej kopcenia. Otóż codzień, póki jeszcze widno, gdy się nafty nalewa, trzeba starannie oczyścić nietylko szkło, ale także knot i palnik. Palnik ma zwykle u dołu mnóstwo otworów, przeznaczonych na to, żeby niemi wchodziło powietrze i dopomagało do lepszego spalania się nafty. Jeżeli te otworki są zatkane kurzem i resztkami spalonego knota, lampa musi się palić źle. Trzeba tedy palnik co parę dni wykręcić, te resztki z niego wygarnąć, dobrze go oczyścić i wydmuchać. Także i tę część metalową, która knot otacza, należy mocno szmatą wytrzeć. Jeżeli knot jest okrągły, to nad nim siedzi tak zwany *grzybek* metalowy, który służy do zatrzymywania powietrza, przechodzącego z dołu otworkami i zmuszenia go, żeby przechodziło nad samym knotem palącym się, przez co nafta spala się lepiej, a płomień mocniej świeci. Ten grzybek też trzeba często z sadzy wycierać.

Nareszcie knot musi być codzień utarty, najlepiej płaskim patyczkiem, żeby z niego zrzucić część już spaloną. Nożyczkami zrobić tego dobrze nie można.

**Obuwie nieprzemakalne.** Ludzie po miastach, a bogatsi i na wsi, żeby nóg nie przemoczyć, noszą kalosze. Pominąwszy jednak koszt, w kaloszach nie można chodzić po wielkim błocie, ani stać w wodzie, gdy tego potrzeba. Jeżeli się je znów włoży na długie buty, to chodzić ciężko.

Można jednak tanio zrobić ze swoich butów coś w rodzaju kaloszy. Trzeba w naczyniu metalowem rozgotować kwartę oleju lnianego, pół funta łoju baraniego, 15 łutów wosku białego i 10 łutów gutaperki (kauczuku, np. ze starego kalosza). Gdy płyn trochę ostygnie, posmarować nim, ale jeszcze na gorąco, nowe buty, za pomocą szczotki, jak się robi z szuwaksem. Skóra pozostaje miękką jak była, ale staje się teraz nieprzemakalną. Smarować trzeba wierzchy i podeszwy, a nadewszystko szwy. Tego sposobu używają w wielu krajach rybacy, stojący w wodzie całemi godzinami.

**Robactwo** drobne na bydle (i we włosach ludzi) wytępić można odwarem tytoniu. Należy ugotować w niewielkim garnku ćwierć funta ordynarnego tytoniu dopóki się połowa wody nie wygotuje i tym odwarem, gdy wystygnie, posmarować zwierzę pędzlem lub gałgankiem tak, żeby ciecz dobrze zwilżyła skórę. Po dwóch dniach, obmyć czystą wodą, a po 2 tygodniach smarowanie jeszcze raz powtórzyć. Robactwo wyginie.

**Przechowywanie cebuli.** Cebula trzymana w izbie nieładnie pachnie, a przytem prędko w liście wyrasta i psuje się. W piwnicy znów trzymać jej nie można, bo gnije, a w szopie jakiej w czasie mrozu całkiem przemarznie.

Najlepiej jest trzymać cebulę na strychu, nad mieszkaniem. Tam ułożyć ją na podłodze, warstwą na kilkanaście centymetrów grubą i w czasie odwilży okienka trzymać otworem. Gdy marznie, okienka zamknąć lub słomą pozatykać. Na większy mróz, nakryć cebulę słomą tem grubiej, im jest zimniej. Gdy nastąpi odwilż, słomy przez kilka dni nie zdejmować, żeby cebula odtajała pod przykryciem, to się nie zepsuje wcale. Jeżeli jednak zdejmiemy słomę i rozmarznięcie cebuli nastąpi szybko, z pewnością zgnije.

**Trociny na podściół.** Nawet w podwórkach, gdzie się drzewo piłuje, a tem więcej w tartakach, zbiera się dużo trocin, które tanio można nabywać. Na opał niewiele one są warte, ale bardzo dobrze mogą być użyte, jako podściół lub do zasypywania wychodków. Wprawdzie trociny trudniej gniją, niż słoma, ale jeżeli są użyte suche, chłoną w siebie dużo wilgoci i gazów, a tym sposobem stanowią, zwłaszcza dla bydła, ściółkę bardzo odpowiednią.

Jako części drewna, zawierają w sobie trociny toż samo co i każde drewno, więc dużo węgla, który po ich zgniciu przechodzi w próchnicę i trochę części popiołowych, a między niemi sporo potażu. Tylko trociny dębowe, zawierające garbnik, mniej są dobre, bo się wolno rozkładają, ale tych miewamy właśnie mało. Wszelkie inne trociny uważać należy za dobry podściół i gdzie można, używać ich tyle, żeby konie i bydło stały na nich sucho.

**Snieg na oziminach** jest bardzo pożytecznym, bo pomijając już, że zapewnia dostatek wilgoci na wiosnę, to jeszcze chroni w zimie młode roślinki od nadmiernych mrozów. Z drugiej strony wszakże śnieg może też być powodem wyprzenia ozimin, gdy te ostatnie są zanadto wyrośnięte, gdy śnieg spadnie na niezmarzniętą rolę, a zwłaszcza gdy utworzy się na nim skorupa, przez którą powietrze przejść nie może. To jest właśnie główny powód wyprzenia: rośliny, pozbawione powietrza, duszą się bez niego i gniją. Przeciwko zbytniemu wyrośnięciu ozimin zapobiega się wczesnem ich spasaniem. Na to, że śnieg spadnie na miękką ziemię, człowiek poradzić nic nie może; za to poradzić może i powinien na skorupę, tworzącą się na śniegu, w skutek ciągłych zmian odwilży z mrozem. Co słońce lub deszcz zwierzchnią warstwę śniegu rozpuści, to znów przyjdzie mróz i zrobi nieprzebitą powłokę, którą właśnie rolnik usunąć powinien. Uczynić to można za pomocą bronowania, drapakowania lub wałowania, choć najlepszym przyrządem jest zwykły walec drewniany, nabity gęsto kołkami na powierzchni. Walec taki, ciągniony przez konia, dziurawi skorupę i dostęp powietrza umożliwia. W razie gdyby skorupa była zbyt twarda, trzeba walec obciążyć kamieniami.

**Srodek na wygubienie mszyc na roślinach.** Zwyczajna nafta, a jeszcze lepiej ropa naftowa nieoczyszczona, jest wcale niezłym środkiem, służącym do wygubienia owadów, szczególnie zaś mszyc na kapuście i innych roślinach ogrodowych. W tym celu bierze się parę łyżek nafty, wlewa do konewki wody, wymiesza się należycie i skrapia płynem tym rośliny. Trzeba także wiedzieć, że im bardziej cuchnącą będzie ropa, tem jest skuteczniejsza. Tym sposobem i tanim kosztem, bo za kilka centów, można całe grzędy od tych szkodników uwolnić.

**Postrzyganie koni.** O celowości zastosowywania tego środka przedsiębrano niejednokrotnie badania i rozważano tę sprawę. Otóż dowiedziono, że postrzyganie jest pożyteczne tylko dla koni zbytkowych, bardzo dobrze utrzymywanych i codziennie dobrze czesanych. Inaczej ma się rzecz z końmi pociągowymi i pracującymi różnie, które doznają niedostatecznej pielęgnacyi skóry i przez cały dzień z wytężeniem pracować muszą. Ponieważ one więcej się pocą i najczęściej są wystawione na wszelkie wpływy powietrza, strzyżenie zaszkodziłoby im stanowczo. Z ogólnego stanowiska rozwagi należy postrzyganie uważać za środek nienaturalny, ponieważ strzyżone zwierzęta więcej muszą cierpieć z powodu upału, wilgoci i zimna, niżli te, które posiadają swe okrycie. Jeżeli zaś są konie strzyżone, to powinny one być w każdym razie przez kilka tygodni, szczególnie zaś w zimie okrywane derkami. A już całkiem niedorzeczne jest strzyżenie, albo tylko w zimie

albo tak wykonywane, że tylko grzbiet i tułów do połowy pozostaje niestrzyżonym, podczas kiedy brzuch, piersi i nogi włos swój tracą. Przytem wspomnieć należy, że wystrzyganie pęcin nietylko nie jest korzystnem, ale przeciwnie szkodliwem. Prawda, że zdaje się, jakoby po strzyżeniu dawały się nogi łatwiej utrzymać w czystości, ale korzyść ta bywa zniesioną prawie zupełnie przez przykrość, jakiej konie doznają z powodu krótkich i ostrych włosów przy zginaniu przegubów. Włosy te działają jak twarda szczotka t. j. ocierają przy dłuższej pracy skórę i wywołują przez to bardzo nieprzyjemne wyrzuty, znane jako parchy w pęcinach. Postrzyganie można ostatecznie i u pracujących koni zastosować, ale tylko u takich, które mają sierść bardzo długą, a więc nietylko nieładną, ale także szkodliwą dla zdrowia.

**Konserwowanie jaj za pomocą dekstryny.** Z nastającą porą chłodną przestają się kury nieść, a niechęć ich do składania jaj trwa przez miesiące: grudzień, styczeń i luty. Wtedy też są jaja najdroższe.

W celu przysposobienia jaj do dłuższego przechowywania, używają rozmaitych środków konserwujących, z których obecnie przez niektóre pisma niemieckie bywa zachwalana dekstryna. Dekstryna jest substancyą klejką, otrzymywaną z krochmalu w postaci blado żółtego proszku, którego po rozpuszczeniu w ciepłej wodzie używają do klejenia.

Jaja czyste, namoczone w rzadkim roztworze dekstryny, a następnie wysuszone, powlekają się cieniutką warstewką tej substancyi, która nie dopuszcza, by powietrze, a z niem zarodki bakteryi gnilnych dostawały się do wnętrza jaja.

Jeżeli się chce takie jaja ugotować później na twardo, to wkłada się je najpierw do ciepłej wody, poczem daje się dekstryna łatwo zmyć. Za 10 hal. dostaje się w drogueryi tyle dekstryny, że można nią powlec około 100 jaj, bo powłoka nie potrzebuje być grubszą jak guma na marce listowej. Ale trzeba zachować tę ostrożność, ażeby jaja powlekać dekstryną zaraz po zniesieniu, albo przynajmniej dnia następnego, ażeby szkodliwe zarodki nie miały czasu wniknąć przez pory skorupy do wnętrza jaj.

**Szczupak i karp.** W stawach karpiowych są ryby drapieżne nieodzowne, ponieważ karpie w gorącej porze roku leniwieją i unikają ruchu, przez co woda w stawie, nie mającym odpływu, psuje się i zabagnia. Ryby drapieżne, a szczególnie szczupaki niepokoją ryby ustawicznie, wskutek czego jest woda w ciągłym ruchu i może się nasycać powietrzem. Zresztą i z tego względu jest drapieżnik w stawach, w których się ryby tuczy, potrzebny, że wyławia rybki małe, które większym rybom pokarm z przed nosa sprzątają, jakoteż ryby chore, przez co zapobiega epidemiom rybnym. Ale należy wpuszczać do stawu zawsze drapieżniki mniejsze od ryb hodowanych, zwłaszcza, że rosną one przy dostatecznej ilości pokarmu prędzej i rzucają się nawet na ryby równej z nimi wielkości.

---

**Ceny targowe.** (Tarnów) Sprzedawano: Pszenicę od 15·50 do 16·25, żyto od 12·75 do 13·25, jęczmień od 12·50 do 14·25, owies od 14·50 do 15·25, kukurydzę od 16·25 do 17·50, groch od 20·— do 24·—, rzepak od 30·50 do 31·—, ziemniaki od 3·60 do 4·20, siano od 4·50 do 6·—, słomę od 4·50 do 4·75 — Ceny w koronach za 100 kg.

---

**Kalendarz** od 1-go do 16-go grudnia. 1. S. Eligiusza i Arnolda, 2. N. 1 **Adwentu** Bibianny, 3. P. Franciszka Ksawerego, 4. W. Barbary panny, 5. Ś. Sabby opata, 6. C. Mikołaja biskupa, 7. P. Ambrożego †, 8. S. **Niep. Pocz. NPM.**, 9. N. 2 **Adwent.** Leokadyi i Waler., 10. P. *NPM. Loretańskiej*, 11. W. Damazego papieża, 12. Ś. Aleksandra żołnierza, 13. C. Łucyi i Otylii, 14. P. Alfreda i Spirydyona, 15. S. Fortunata.

*Kalendarz myśliwski i rybacki:* W grudniu można polować na zające, kozły, jarząbki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, pardwy, dropie, ptactwo wodne i błotne. Łowić wolno: wszystkie ryby, z wyjątkiem łososia i pstrąga, raków łowić nie wolno.

*Poradnik gospodarczy na grudzień:* Wywozić nawóz na pola, na spadzistych układać w stosy, na płaskich zaraz rozrzucać. Liche oziminy zasilić gnojówką. W lesie ścinać drzewo na opał i budulec, ciąć wiklinę. *Na obejściu:* młócić zborze, a skoro nastaną mrozy silne, zabrać się do omłotu koniczyny. Obory i chlewy zaopatrzyć, by inwentarz nie cierpiał od zimna. Gdy ściany cienkie, obłożyć je perzem od strony północnej i wschodniej. Zaglądnąć do kopców z ziemniakami i gdy nie przykryte należycie, potrząść ziemię obornikiem. *W pasiece:* zaglądnąć do stebnika, czy pszczoły siedzą cicho. *Na stawach:* bić przeręble, skoro się tylko lód utworzy. *W gospodarstwie domowem:* tuczyć trzodę i drób, w czasie długich wieczorów zimowych zabrać się do kądzieli i darcia pierza.

## Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

**Towarzystwo rolnicze okręgowe podaje do wiadomości Swoich P. T. Członków: że**

dla Ich wygody ma na składzie przy ul. Różannej Nr. 11. kilka wagonów żużli 18% cytrat. rozp., utrzymuje także pługi, sieczkarnie i inne narzędzia rolnicze, odstępując je Członkom po cenie własnych kosztów, (bez zysku) — Pośredniczy także bezinteresownie w sprowadzaniu maszyn, nawozów i nasion.

*Bliższych informacyi udzieli Biuro Towarzystwa ul. Różana nr. 11.*

**Nowość!** **Efektowne!**

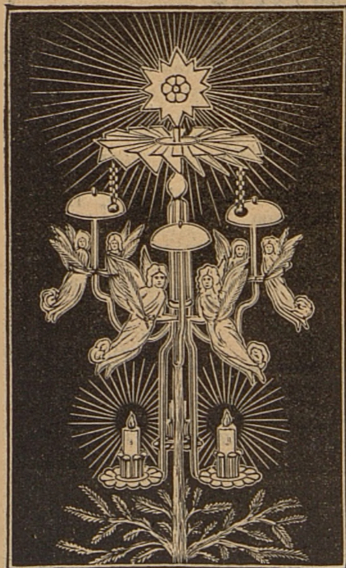
## Brylantowe Anielskie Dzwonki Gwiazdkowe

z 6 pozłacanymi aniołkami. 30 cm. wysokie. Niezniszczalna ozdoba szczytu choinki.

**Gwarancya za funkcyonowanie bez zarzutu.**

Najpiękniejsza i najno sza ozdoba choinkowa

**której nie powinno braknąć w żadnej chrześcijańskiej rodzinie.**



Od płomieni trzech świec ogrzane powietrze wprawia w ruch kółko rozpędowe, wraz z wiszącemi na niem kulkami, które uderzając o trzy dzwonki wywołują miłe dla ucha dźwięki nastrajające tak młodych jak i starych odpowiednio do podniosłości tego uroczystego dnia.

**Cena za sztukę, opatrzoną pouczeniem o użyciu, opakowaną wysyła opłatnie po otrzymaniu**

## K. 1.50

**3 sztuk za K. 4·00**
**6 „ „ K. 7·50**
**12 „ „ K. 13·50**

**Jeśli się nie spodoba wraca pieniądze!**

Zamówienia należy przysyłać pospiesznie pod adresem

## HANS KONRAD

**Pierwsza fabryka zegarów w Brüx Nr. 2084 (Czechy)**

Katalog główny 200 stronnic gruby, obejmujący 3000 rycin przesyła się na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

## Hodowla ryb i raków

**Prof. T. CZAYKOWSKIEGO**

Z 200 PRZEPIĘKNEMI RYCINAMI

W TEKŚCIE JUŻ OPUSZCZA PRASĘ.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOW KI,**
profesor gospodarstwa w c. k. Seminaryum naucz. w Tarn e

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 1**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.

